

CZĄSTKA POSTYLI XVI W.

I. HISTORJA I OGÓLNY ZARYS KAZAŃ.

W bibliotece Śmigielskiego dekanatu we wsi Białczu pod Kościecianem odnalazł Dr. Bolesław Erzepki rękopis z kazaniem, oprawiony razem z dziełem Jana, biskupa z Chiem, „Onus ecclesiae“. Foljant należał kiedyś, jak świadczy o tem zapiska na okładce, do klasztoru OO. Reformatorów w Woźnikach. Wspaniała jego oprawa pochodzi z r. 1555, więc i rękopis kazań powstał widocznie przed rokiem 1555. Kazania te wydał drukiem Dr. Erzepki w Poznaniu 1899 r., jako „Nieznane za-
bytki piśmiennictwa polskiego“ i w „Przedmowie“ do wydawnictwa wypowiedział przypuszczenie, że autorem tych cennych kazań mógł być Paweł Sarbin, znany inkwizytor dominikański i kaznodzieja katedralny w Poznaniu. Ponieważ jednak do-
wody, jakieby potwierdzały autorstwo Sarbina, są niewystar-
czające, jak to się okaże z ciągu naszej rozprawy, dlatego nie
będziemy mówili o tych kazaniach jako o kazaniach Sarbi-
nowych.

Zbiorek naszych kazań, chociaż nie wielki, jest z wielu
względów bardzo ciekawy i stąd warto go obszernie omówić.
Mieści się w nim osiem kazań przeznaczonych na niedziele
i święta, a noszą one następujące napisy:

1. Na wielikonocny dzień kazanie.
2. W poniedziałek wielikonocny kazanie.
3. Na wtorek wielikonocny kazanie.
4. Oktawa wielikonocna (Przewodna niedziela) kazanie.

5. O świętym Wociesze, biskupie i męczenniku.
6. O świętym Marku, Ewanieliście Pana Krystusowym¹⁾.
7. Na wtórą niedzielę po Wielikonocy kazanie.
8. W dzień świętego Stanisława, biskupa krakowskiego.

Wszystkie kazania są całkowite z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, ale i tym, jak widoczne z układu kazania, bardzo mało niedostaje.

Ogólnie powiedzieć można o tych kazaniach, że są to homilje osnute na tle ewangelji, więc całość stanowiłaby cząstkę starej postyli. Weźmy naprzykład kazanie „Na wielikonocny dzień“. Po ogólnym wstępie, w którym kaznodzieja dowodzi, że „jako drzewo nie hnet zbucnieje²⁾, nie hnet też uroście“, (1) tak też i człowiek nie odrazu stanie się grzesznym albo świętym, przechodzi do ewangelji dnia i na dowód swego założenia przytacza, że „ś. Marja Magdalena i insze święte panie, o których w ewanielji napisano, też dosyć długo nauki Pana Krystusowej słuchały, a wzdym³⁾ się jeszcze wiele były nie douczyły“ (2). One to „nakupiwszy woniąjących maści chciały pomazać ciało Jego“ (2). Potem opisuje kaznodzieja, jak to niewiasty po swoich lękach i wątpliwościach doszły do wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Przykładem to dla nas, jak i my w łasce postępować mamy, a na tej drodze wiele nam dopomogą „uczynki miłosierne“, bo „jałmużna jest jako magnes kamień, o którym tak Plinius pisał: iż magnes ma to przyrodzenie, iż żelazo ku sobie ciągnie, a natychmiast skoczy do magnesa, trzymając się go bardzo mocno“ (str. 4). Rozwodzi się teraz kaznodzieja nad tem, jak niewiasty, dowiedziawszy się o zmartwychwstaniu, nawet apostołów o tem pouczyły, a „to wszystkim krześcianom ma być ku nauce, iż Pan Bóg żadną personą nie brakuje⁴⁾, ani mężczyzną, ani niewiastą, ni apostołem, ni żadnym krześcianinem, bo jednak każdemu swej łaski użycza, ktożkolwiek się jemu poleca“ (6). Wreszcie wskazuje na wielkie znaczenie prawdy, nauczającej nas o zmar-

1) Niezmieniając wyrazów ani dźwięków, stosujemy jednak pisownię nowocześniejszą.

2) Zbucnieć = spróchnieć, zniszczyć, zgnieć.

3) Wzdym = jednak, przecież.

4) Brakować = odrzucać, pogardzać.

twychwstaniu Chrystusa i naszym własnem. Widzimy więc, że w tem pierwszym kazaniu nauki kaznodziei bardzo swobodnie się wiążą z perykopą ewangelijną, której części kaznodzieja po kolei rozbiera i objaśnia porównaniami i przykładami z życia.

Podobnie i w kazaniu „Na Poniedziałek wielikonocny“ niōwi na tle ewangelji o niedowiarstwie, o wierze, o słuchaniu słowa Bożego, kończąc przepięknie temi słowy, opartemi znowu o ewangelję: „A przeto wszelki proś Ojca niebieskiego, aby tak w tobie gorzało serce, gdy słuchasz słowa Bożego, jako w tych dwu zwolęnikach ¹⁾, gdy słuchali nauki Pana Krystusowej, serca gorzały. Gdy to uczyniem, pocieszy nas Pan Bóg na tym świecie łaską Ducha Św., a po śmierci da nam wieczną chwałę“..... (20).

W kazaniach zaś o Świętych Pańskich bardzo mało się dowiadujemy o ich życiu. Kaznodzieja rozprawia ogólnie o rozmaitych cnotach zastosowanych do święta i o przeciwnych im grzechach. Jeszcze w kazaniu o świętym „Wociesz“²⁾, szczególnie na ostatnich dwu stronach to i owo wplata o męczenniku, „który swą nauką prawdziwą i swą cnotą krześcijańską przywiódł wiele poganów ku zbawieniu i jeszcze teraz te przywodzi, które słyszą o jego cnotliwym zachowaniu“. Rozповіда więc teraz bardzo zajmująco o pochodzeniu Wojciecha, że był „Słowak z dalekiej krainy, a wszakoż się zbliżyła do Polski cnota jego“, że „będąc w młodych leciech, żył obyczajnie: uczył się obyczajew krześcijańskich: pokory, cierpliwości, czystości“, że „cesarz przyjął go ku sobie bardzo wdzięcznie“, że „acz był na dworze cesarskim, nie zgorzał w tym ogniu“, że „Czechowie wzięli go do Pragi na biskupstwo“, że „szedł do Włoch“ powrócił i „powtóre opuścił owce sporne... Rozkazał ociec papież i wespołek z biskupy, aby pasterz swego stada szedł do owiec swoich. Był posłuszen rozkazania, ale owce nie chciały poznać pasterza swego i owszem wzgardzili nim, lekkość jemu wyrządzając. On potym przyszedł do Polski, nawrócił Polaki na wiarę krześcijańską. A tak, Polaki w wierze umocniwszy, szedł do Prus. Ale mu się tam jego kazanie nie szczęściło, bo nie wiele Prusów nawrócił. Drudzy Prusowie broniąc błędu pogańskiego, zabili bożego zwolęnika“ (60).

Jakkolwiek większa część kazań to homilje, przedące się

¹⁾ Zwolęnik = apostoł.

na krosnach ewangelji, przeważa w nich jednak żywioł moralizujący. Brak było tego żywiołu moralizującego w kazaniach średniowiecznych. Wybijiała się tam na plan pierwszy uczoność, skrupulatnie dystyngująca, allegoryzująca, zapuszczająca się w subtelności scholastyczne, opowiadająca anegdoty niekiedy bardzo ciekawe i bardzo cudowne. Zauważamy w tych kazaniach, mianowicie w ich praktycznem zwrocie ku życiu, jego codziennym bóleczkom i potrzebom, nowy okrës w kaznodziejstwie.

Podkreślając moralizujący charakter kazań, nie twierdzimy tem samem, że są one zupełnie pozbawione uroku dogmatycznych dociekań. Owszem znajdujemy w tym zbiorku niekiedy bardzo piękne wycieczki w dziedzinę dogmatyki: Orzeczenia i powiedzenia tem piękniejsze, że przybrane w prostą a piękną szatę staropolskiego języka. Zastanawia się bowiem kaznodzieja niekiedy bardzo oryginalnie i głęboko nad prawdami objawionemi, uzmysławiając je prostemi porównaniami. Otóż jak wspaniale zgłębia nasze podobieństwo do Boga w kazaniu o świętym Wocieszce:

„Ciało człowiecze jest z ziemi i w ziemię się po śmierci obróci. Przeto na ciebie ziemskim nie mogło być słusznie posadzono podobieństwo boże. A każdy człowiek, tak zły jak dobry, ma na swojej duszy podobieństwo boże, ale obrazu żaden nie ma grzeszny, jedno cnotliwy krześcianin.

Pan Bóg wszechmogący jest na każdym miejscu swoją swoją, a miejsca tego nie masz, gdzieby nie był. Jako o tym Dawid pisze w zółtarzu¹⁾, iż, jeśliby człowiek wstąpił do nieba, Pan Bóg w niebie mieszka, jeśliby stąpił do piekła i tam najdzie Pana Boga, by się też przepławił i za morze i za morzem dosięże człowieka swą ręką bożą i w ciemnościach się przed nim nie skryje, bo u Pana Boga zawsze jest światłość niewymowna. Jako Pan Bóg wszędzie jest istnością i mocą swoją bożą, także i dusza człowiecza jest myślą na każdym miejscu. A to zowiem podobieństwo, na które Pan Bóg człowieka stworzył. Jako Polska jest na północy, a daleko jest od włoskiej ziemi, a wszakoż człowiek na tym miejscu będąc, może być myślą we włoskiej ziemi. Niebo jest wysoko, a wzdym

¹⁾ zółtarz = psalterz.

człowiek myślą chodzi po niebiosach i piekło głębokie ogarnie myślą swoją. Będzie za morzem, wszytek okrąg tego świata rozumem obejmie. Ponieważ jego przyjaciel jest w dalekiej krajinie, a wszakoż i gdy o nim myśli, tak mu się zda, jakoby na niego patrzył okiem swem. Acz też umrze i w ziemię się obróci ciało jego, a wzdym myśl człowiecza wybornie zna umarłego przyjaciela.

A tak, iż dusza człowiecza wszędy myślą być może, to w piśmie zową podobieństwo. A jest to wielka dostojność człowieka śmiertelnego, że niejako stawa się podobny swemu Stworzycielowi. A to podobieństwo ma na swej duszy i grzeszny i cnotliwy“ (str. 49).

A znowuż bardzo poważnie zastanawia się nad nauką o przeznaczeniu :

„A stąd nie głupota wielga i bluźnienie ukazuje onych ludzi, którzy śmieją mówić, iżby człowiek nie zgrzeszył, by był tego nie przejrzał Pan Bóg wszechmogący. Prawda to jest, iż Pan Bóg jako Stworzyciel wie o wszystkim swym stworzeniu i już przejrzał, co kto ma uczynić na świecie, ponieważ się jeszcze nie narodził na świat. A wszakoż to przejrzenie boże nikogo nie przymusza ku grzechowi, ani tym swoim wiedzeniem żadnego ku złemu nie przywodzi, ale każdy człowiek pełni grzech według swej woli. Nie z Pana Boga pochodzi ku złości przyczyna, ale z człowieka grzesznego. A ponieważ pod czasem wyjdzie rzecz dobra, a wszakoż ją sobie obraca ku złemu i bierze z niej wielgie pogorszenie. Nie, iżby ona rzecz dobra przyczyną była jemu ku złości, ale iż on ma w sobie taką wadę, która z rzeczy dobrej złą czyni. Prosto jako chory, który cierpi wewnątrz jaką trucinę. Ponieważ zdrowych pokarmów pożywa, a wszakże jemu mało zdrowia dawają przeto, iż w nim jest trucina, która z pokarmu zdrowego przymnaża człowiekowi boleści. A trucina to czyni, iż karmia dobra przemienia się w krew niedobłą. Tym obyczajem Pan Bóg jest Pan niewymownie dobry. A tak jako dobry wie o ludziach na świecie i wszystko dobre im dawa, wszystkim użycza swego dobrodziejstwa, a nic złe nie może uczynić, bo to jest jego przyrodzenie, żeby dobrze czynił. Człowiek zaś ma tak skażoną naturę, iż ma skłonność ku grzechowi jeszcze od młodości swojej. Jako Pan Bóg powiedział w swym zakonie, iż myśl człowiecza

jest rychła ku złemu. A iż człowiek ma w sobie jakoby trucinę, przeto z rzeczy dobrej sobie złą uczyni, a sam siebie ma winowacę, będzieli potępion, a nie Pana Boga, bo Pan Bóg swem przejrzeniem ku złości go nie przywodził“ (str. 64).

Podobnie spotykamy u kaznodziei rozmaite określenia czy to wiary, czy łaski, czy niedowiarstwa. Cenne, bo proste, ściśle i zwarte.

Żresztą nie można się dziwić ówczesnemu kaznodziei, jeżeli zdarza mu się pewne przesadne powiedzenie dogmatyczne i niezgodne z naszymi zapatrywaniami; tak n. p. przedstawia nie-nieściśle grzech Adama i grzech naśmiewania się w kazaniu w dzień św. Stanisława, tak odmawia w swem kazaniu w Poniedziałek wielikonocny „Turkom, Saracenam, Tatarom i żydowskiemu pokoleniu“ wszelkiej cnoty, a nawet w kazaniu na wielikonocny dzień w czambuł potępia Żydów, Turków, Saracenów i innych pogan, bo „nad takimi mocuje duszy nieprzyjacieł i po śmierci będzie trzymał w swej niewoli“ (str. 7). W swej gorliwości o wiarę zbyt mało pamięta o wszechstronnem miłosierdziu bożem.

II. SKĄD KAZNODZIEJA CZERPAŁ?

Gdy weźmiemy z kolei pod uwagę wartości homiletyczne tych kazań, to trzeba w pierwszym rzędzie z wielkiem uznaniem podnieść ich bogatą treść, wolną od sadzenia się na uczoność, i rzetelne oparcie o Pismo św., naukę, przyrodę i życie praktyczne.

Już z tego samego, że kaznodzieja głosi homilje, widoczne, iż ceni Pismo św. jako pierwszorzędne źródło wymowy kościelnej. A opiera swe kazania nie tylko o perykopy bieżące, ale ozdabia je i utwierdza miejscami, zaczerpniętymi z najrozniejszych ksiąg, przeważnie Nowego ale także Starego Przymierza, opowiadając o „Jadamie i Jewie“, o „Heliaszu“ i cytując „Ezajasza, Eklesiastikusa“ i „księgi Proverbiorum“ Nie znajdzie się tu wprawdzie takiej obfitości cytat, jak u nieco późniejszych kaznodziejów: Wereszczyńskiego, Powodowskiego, Grodzickiego, Skargi, a osobliwie Białobrzeskiego, ale to do

jest, świadczy o tem, iż kaznodzieja zna Pismo św. i umie z niego czerpać, a czerpie z niego na swój sposób, nie cytując wprost dosłownie, ale z zrozumieniem przetapiając myśli autorów świętych na swoje słowa.

W podobny sposób postępuje i z Ojcami kościoła. Nie podaje księgi ani dzieła, skąd ma cytaty, tylko ogólnie powołuje się na zdanie Ojców i przyznać trzeba, że umie znaleźć miejsca wcale niebanalne, lecz interesujące i do swoich dowodów stosowane. Nawet czyni wrażenie, że nie czerpał z drugiej ręki, lecz wprost z oryginałów. Najmilszym mu św. Jan Złotousty, którego przytacza około dziesięć razy. A znani mu także św. Augustyn, św. Ambroży, św. Cyryl, św. Grzegorz Nazianzeński.

Wcale pokaznem źródłem dla kaznodziei są nauki świeckie, a osobliwie nauki przyrodnicze. Autor, jak widoczne z tylu bardzo ciekawych opowieści o zwierzętach, ptakach i owadach, zaglądał do współczesnych i dawniejszych ksiąg przyrodniczych, i zostawił nam w tym kazaniu ważny pomnik współczesnych pojęć o przyrodzie. Wskazywaliśmy już na uwagę o magnesie, który żelazo przyciąga. I tu dodaje autor, że diament ma tę moc, iż przyciągnięte przez magnes żelazo znowu odejmuje. Porównywa tu z magnesem jałmużnę, a z diamentem nieżyczliwość ku bliźniemu. Posłuchajmy, co opowiada nam o occie: „Kiedyby w ocet włożono trochę miodu, wnet by zginęła miodowa słodkość, a ocet nie zmieniłby przedsię swej kwaśności. Tymże też obyczajem, kiedy człowiek ma w sobie gorzkość grzechu śmiertelnego, a nie chce go opuścić, takiemu słowo boże nie jest pożyteczne“.

O złocie zaś pisze, że „gdzie je kopią, tam pospolicie jest nieurodzajna ziemia, także, komu rośnie imienie, którego dostawa przez łakomstwo, takowy nie bywa okwity we cnotach krześcijańskich, za nic sobie nie waży Pana Boga swego, telko pilnie myśli o imieniu, strzegąc pożytków swych, by też i bliźni wiecznie miał zginąć“ (str. 81).

Do najciekawszych opowiadań należy przyrównanie o kameleonie. Ludzi pustych, próżnych i pysznych przyrównywa autor do kameleona. „Abowiem są takowi ludzie, którzy nie chcą po sobie ukazać, aby czego nie rozumieli, jedno tego żą-

dają, aby je za mądre miano. Przeto gardzą potrzebną nauką, a nie chcą przyjąć tej porady, którą słyszą od bliźniego, bo mniemają, aby już mieli przyć ku wielkiemu wzgardzeniu między ludźmi, jeśliby usłuchali cudzej rady. A takowi ludzie są prosto jakoby zwierzę, które zowią chameleon. Żadnego pokarmu nigdy nie pożywa, a jest o nim dosyć pisma prawdziwego, jedno teliko wiatrem żywie. Przeto też ma zawsze otworzyste usta, iżby weń wiatr zawsze wchodził. Tymże też obyczajem ci ludzie, którzy swą hardością żywią, w wielu rzeczach błędzą, radzić sobie nie umieją, a wzdym sobie za nic nie mają, gdy je kto ku dobremu wie dzie. A tak, jakoby chameleon, mając otworzyste usta, żądając próżnej chwały, gardzą dobrą radą, a pychą im wadzi, iż się nie chcą uczyć od bliźniego“ (45).

Wiele tych wiadomości przyrodniczych ma kaznodzieja z Bestiarium, czyli z „Physiologusa“, którego pierwszy używał już Justyn męczennik, a pierwszy wymienia Orygenes. Szczególnie od czasów Grzegorza Wielkiego rozpowszechnił się „Fizjolog“ na zachodzie i w najróżniejszych przeróbkach czy to wierszem czy prozą, czy w niemieckim, francuskim czy łacińskim języku, krążąc z rąk do rąk jako ulubiona książka. Taki Physiologus biskupa Teobalda, piszący o naturach dwunastu zwierząt, podaje o jeleniach, że lubią się rzucać w wodę i przebywać rzeki. Wiadomość o skakaniu jelenia we wodę i pływaniu znajdujemy i w naszych kazaniach.

Nie zadowala się kaznodzieja wiadomościami książkowemi. Sam jest bystrym obserwatorem przyrody i umie ją to subtelnie, to znowu potężnie zastosować w porównaniach. Warto rzeczywiście przytoczyć choćby niektóre. Tak mówiąc o cudownej mocy ziarenka, wskazuje na to, że ono przynosi w kłosie dwadzieścia i czasem czterdzieści ziaren. O upadku człowieka w grzech takich używa porównań: „Grzech zasie każdy po przodku jest brzydki i też na ostatku. Przeto jakoby ciernie, które, gdy ma kwitnąć, tedy najpierw tarny wyrosną, potem wyrośnie białe kwiecie, a na ostatek z onego kwiecia owoc zły i kwaśny wyrośnie. Tymże też obyczajem, gdy człowiek ma grzech wypełnić, tedy to będzie z wielkim udręczeniem serca jego, myśląc o tym, jakoby miał dosyć czynić swej myśli niedobrej; potym będzie jakoby śliczne kwiecie, bo mu się dobrze widzi, co on czyni; ale na ostatku bywa owoc kwaśny,

„Bo duszę męczy wielkim smutkiem, iż przyzwoliła ku grzechowi“ (58).

„A grzeszny człowiek nie chce znać dobrodziejstwa i owszem się sprzeciwia Panu swemu. Prosto jako koń, którego, gdy gospodarz wykocha i wytuczy, a gdy chce mieć jaką posługę z niego, tedy przepomniawszy dobrodziejstwa pana swego, nie da się wodzić prawą drogą, ale bieży pędem w pole, za nic sobie tego nie waży, choć są doły, kamienie i insze skały, choć nie równo, przed się tam bieży, by mu też zdrowie stracić. I przydawa się to bardzo często, iż się sam zabije, iż nie chciał być posłuszen Pana swojego. Takież czyni grzeszny człowiek“ (str. 65).

A znowuż niebezpieczeństwa niedowiarstwa porównywa do wzburzonych bałwanów morskich :

„A wszakżeż z niedowiarstwa pochodzą wszystkie złości, które niedowiarstwo jest jakoby welny morskie. Abowiem, gdy się morze poruszy gwałtownie, tedy woda podnosi się wysoko, a wiatr onę wodę pędzi do brzegu, która bardzo prędko brzeg zaleje, a szkodę uczyniwszy albo zatopiwszy, tedy zasię w morze płynie. Takież czyni niedowiarstwo, iż zatopi w człowiecze wszystkie cnoty a mnoży wszystkie grzechy“ (str. 13).

III. OBRAZ KULTURALNO-HISTORYCZNY.

Ze stanowiska kulturalnego mogą mieć i mają kazania wielkie znaczenie jako obrazy historyczno kulturalne, odzwierciedlające współczesny stan narodu i społeczeństwa. W dawniejszych kazaniach czy to Świętokrzyskich czy Gnieźnieńskich a z natury rzeczy i w kazaniach Paterka bardzo mało znajdujemy wiadomości o współczesnym społeczeństwie. Niestety i z tych kazań wyłania się szczupły tylko obraz kulturalno-historyczny, choć materiału już tutaj znacznie więcej się znajdzie.

Więc w pierwszym rzędzie pytamy się, czy i o ile autor uwzględnił Polskę w swych kazaniach. I oto zauważamy, że rzeczywiście w kilku miejscach zwraca uwagę czy to na naród w przeszłości czy też współczesny: „Bo naszy przodkowie byli pogani, bałwani chwalili, o miłym Bodze nic nie wiedząc. Ale Pan Bóg ukazał nad nami swoją dobroć, że nas wybawił z błędu

pogańskiego, a w tej nadziei nas zostawił, iż się do niego i z ciałem i z duszą dostaniem“ (str. 41). Zupełnie podobne słowa czytamy i w kazaniu na „wtórą niedzielę po wielikonocy“. Na innym znowu miejscu dodaje wyraźniej, że św. Wojciech „przyszedł do Polski, nawrócił Polaki na wiarę krześcijańską“.

O współczesnych stosunkach dowiadujemy się smutnych rzeczy. Więc nasamprzód wytyka kaznodzieja błędy młodzieży, wołając, że „pospolicie młodzi patrzą gier, pijaństwa, próżności i inszych niepotrzebnych rzeczy“ (str. 52). Miejsce to przypomina jakby dosłownie kazania gnieźnieńskie, gdzie kaznodzieja na dzień św. Jana Chrzciciela u młodzieży podobne gromi wady. A nie dziw, że młodzi nie stronią od pijaństwa i kosterstwa, jeżeli im starsi złym przyświecają przykładem. Toć biada nasz kaznodzieja: „bo nie teliko sobie pijaństwa nie mają za grzech, ale owszem mają za cnotę znamienitą, a tego poczytają być obyczajnym, który nawięcy w pijaństwie się rozkoszuje“ (str. 12).

Najróżniejsze współczesne źródła potwierdzają, że słowa kaznodzieji o pijaństwie nie były jakąś retoryczną skargą, ale smutnem odzwierciedleniem rzeczywistości. W pierwszym rzędzie Rej, który sam zresztą nie stronił od pohulanki, bardzo obszernie rozwodzi się w swej „Krótkiej rozprawie“ o pijaństwie. Śmiały a bystry Wójt jednym zdaniem ogarnie alkoholizm w wyższych warstwach mówiąc:

„Nuż a co kosztuje piwnica
Toć więc boża tajemnica“.

A potem wylicza już najróżniejsze rodzaje win jak piniole, alekanty, pokrar, trywijał, a zresztą szlachta nie gardziła ni seropem czyli piwem ni gorzałką; dodaje nawet choroby wynikające z pijaństwa jak podagrę, flux, scyatykę.

A o pijaństwie chłopów dowiadujemy się szczególnie z Wita Korczewskiego „Rozmów polskich“, gdzie Kmieć skarży się na chłopów,

Co moczą w piwie swe brzuchy,
Albo grają karty, kostki.

Klecha opowiada nawet, że chłopci pili cały tydzień.

Sławne były zresztą biesiady polskie po dworach, trwające 5 do 6 godzin, na nich wino lało się strumieniami, a cza-

sem nawet na magnackich pokojach po pijatyce wrzała bójka krwią ociekająca.

Widocznie zachodziły nawet straszniejszego rodzaju zgorzienia, bo kaznodzieja, mówiąc o posłuszeństwie dzieci, tak je ostrzega:

„A jeśli by rodzicy przywodzili je ku grzechowi, ku złodziejstwu, na czary, na zbytki tego świata, na mężobójstwo albo na przysięgę, iżby dla nich niesprawiedliwie przysięgły, już takich rodziców syni albo córka nie ma słuchać, i owszem, ma je mieć w nienawiści jako boże nieprzyjaciele, którzy odwodzą od bożego przykazania, a przywodzą ku upadku, i owszem, ma się ich strzec, a nie wiedzieć o nich. Ma się syni albo córka obyczajnie wymawiać, powiadając słuszną przyczynę, iż mu się tego nie godzi uczynić, bo to jest przeciw Panu Bogu“ (91).

Narzeka i na chciwość, wołając: „o nieszczęsne pieniądze, przez które tak się wiele złego dzieje na świecie“. Przedstawia nam też okropne kary na zbrodniarzy, że „tracą je dla kradzieży, dla mężobójstwa, dla ich rozmaitych występów, którymi śmierć okrutną zasługują“ (str. 83).

Z prostotą, ale w ponurych barwach maluje również współczesne rycerstwo:

„A tak niewierność, która się wkorzeni w sercu człowieka, tedy jest jako mocne wojsko, które, gdy przyciągnie do którego miasta, tedy jedno rycerstwo pod miastem zostawa, drugie mocą wielką w miasto bieży, mordując ludźmi, bogate i ubogie, małe i wielkie, dziatki, panny, małżonki etc., nikomu niefolgując. A jeśli który z miasta wybieży, tedy wpadnie w ręce i na ostatek miasto spala, a tak, kto od miecza nie zginął, ten od ognia zgorzeć musi“ (94).

Przekonywująco i silnie przemawia przeciwko najgrubszym pojęciom astrologji, która widocznie dużo zajmowała współczesne umysły. Sam kaznodzieja podobnie jak Rej przyznaje, że „planety moc niejaką mają nad zióły, nad człowieczem ciałem, które skłaniają ku zdrowiu albo ku niemocy“, ale wymownie głosi:

„Nadto niedobrzeby wkładał swój grzech na gwiazdy albo planety, jako mnodzy czynią, którzy tak powiadają, aby się grzechu nie mogli uwarować, bo się pod złą planetą urodzili, a ta gwiazda niefortunna ciągnie się zawsze ku złemu. I to są

głupie słowa, którymi się nie wymówią z grzechu swego. Bo o tem pisał św. Jan Kryzostom, iż to jest błąd pogański przypisać gwiazdzie taką moc, iżby mogła człowieka przyciągnąć na jego wołanie ku grzechowi. A tak miałyby Pan Bóg być winien człowiekowi, iż takowe gwiazdy stworzył, których się mocy nie może żaden uwarować? Tedyby nie trzeba żadnego prawa ani żadnej ustawy ku karaniu zbójców, ludzi cudzołożnych, bo to czynili, że je planety ku temu przyciągnęły.

Któż to kiedy słychał, aby się męzobójca tym kiedy na sądzie wymówił, iż musiał człowieka zabić, bo się pod złą planetą urodził? I owszem, jeszczeby takiego więcej karano, którzyby planetom grzech swój przypisał“ (str. 67).

Na innem miejscu wskazywaliśmy (str. 67), jak jasno kaznodzieja zwalcza naukę o predestynacji, wdzierającej się do Polski. Toć sam Rej powiada w „Wizerunku“ o onem fatum, co złego człowieka „wiedzie by osła do wszystkiego złego“.

Idąc za wzorem średniowiecznych i współczesnych kaznodziei, nawet kapłanom nie przepuszcza, bo] mówiąc o dobrem pasterzu i najemniku i określając jako najemnika tego, który piastuje urząd dla pomnożenia majątku, cześci i sławy na tym świecie, dodaje, że „takowych najemników wiele się namnożyło w kościele krześcijańskim, których się nie godzi wyliczać, jedno powiedzieć, iż tacy idą drogą niebezpieczną... A bardzo grozi Pan Bóg takowym przez Ezechiela proroka, bo telko bierzają wełnę a mleko z owiec, a nie dają nic, ponieważ owce wilcy rozpędzają. Takowi najemnicy, którzy patrzą swych pożytków, ci napuścili wilków do owczarni bożej. Nie dbają, choć ludzie błędzą. Gdy jaka trudność przyjdzie na nie, opuszczają owce, sami uciekają. Acz na miejscu ostawają, tedy wzdym uciekają, milcząc prawdy, której mieli bronić“ (str. 82).

I stosunki w warstwach najniższych odzwierciedlają się w małym obrazku, kiedy kaznodzieja mówi: „Przeto każdy krześcijańin ma czynić uczynki miłosierne, chce li od Pana Boga dostać miłosierdzia, jako kto może wspomagać niedostatne, nie teliko z brakowi ale też ubogiemu kmieciewi, którzy pożywienia dostać nie mogą, ni sobie, ni małżonce, ani dziatkom swoim“ (str. 4).

IV. WARTOŚĆ HOMILETYCZNA I LITERACKA.

Z tego jednak, że kazania są moralizujące i że piętnują zło różnorakie, nie wynika bynajmniej, żeby kaznodzieja lubował się w surowości i ostrości nagan; przeciwnie, łagodności i słodyczy pełen, porusza uczucia serdeczne, wskazuje jak najczęściej na zasługi Jezusa, maluje pięknymi barwami błogosławieństwo wiary i łaski i za pomocą rozumnych dowodów i porównań z przyrody usiłuje przekonać, pociągnąć i prowadzić drogami doskonałości. Świętych Pańskich stawia jako wzór na tych drogach i praktycznie nawołuje do naśladowania. „Takci św. Wojciech, mówi, miłował bliźnie swoje, że też zdrowia swego nie lutował, chcąc błędne przywieść ku zbawieniu. A tak wszelkny krześcianin w tem go ma naśladować, aby był pożyteczny swym bliźnim“ (60).

Łagodność ta, przypominająca niemało łagodność Kazań Gnieźnieńskich, równomiernym blaskiem promienieje z całego zbioru. Stąd daremnie szukać jakiegoś żywszego wybuchu uczucia lub namiętności, wszystko się toczy spokojnie, rzekłbyś jedna z rzek naszych wśród szerokich równin polskich. Brak większej siły, wyższego polotu, zastępują jednak zalety piękne jak jasność i jędrność, obrazowość, wykwitająca z podłoża cichej, swojskiej poezji, zacięcie retoryczne, język, jaśniejący urokiem archaicznej prostoty.

Chociaż tak odległy czas powstania kazań i język staropolski, jednak z łatwością podąża się za myślą autora, przywiązującego wielką wagę do jasnego podziału i jasności wyrażenia. Pięknie wprowadzają w tok kazania dość głęboko pojęte wstępy, zaczerpnięte albo z życia, albo też z Pisma św., miłą rozprawę potem prawie od razu się ogarnia, a i z zakończenia dość silne odbiera się wrażenie. W kazaniu „w Poniedziałek wielikonocny“ znajdujemy nawet „Recapitulatio“, króciutkie streszczenie całości, sposób, jaki np. Rej w swej *Postylli* praktykował.

Do łatwego zrozumienia kazań przyczynia się obok jasności i obrazowość, królująca w całym zbioru. Wprost podziwienia godną jest u kaznodziei ta łatwość obrazowania. Nie sili się, nie szuka gorączkowo, nie goni za obrazami, a mimo to taka obfitość obrazów w tych kazaniach, że trudno choć małą część

z nich przytaczać. Wskazywaliśmy na wspaniałe przyrównania z morzem, kameleonem, koniem, cierniem, a takich przyrównań to z życia królów, rycerzy, to z życia codziennego, a szczególnie z przyrody bardzo dużo. Wprost poezją technicznie przyrównanie słowa Bożego do śpiewów i narzędzi muzycznych.

„Jeśliż ludzie wdzięcznie słuchają śpiewania albo lutni, zaprawdę daleko wdzięczniej winien każdy słuchać słowa Ojca swego niebieskiego. Bo nie może nigdy być tak wdzięczne śpiewanie od człowieka śmiertelnego, aby mogło być przyrównane onej wdzięczności, która bywa od bożego słowa. A słuchając człowiek pienia ziemskiego, nie zawždy się polepsza i owszem, wiele się ich gorszy, myśląc o ziemskich rzezech, a z onego wesela pobudzają serce swe ku złemu. Ale, gdy człowiek nabożnie usłyszy słowo boże, gdy pilnie słucha tej niebieskiej lutnie, już nie będzie bez pożytku, a powstanie dusza ku Panu Bogu, korząc się przed swym Stworzycielem, opuszczając wszystkie próżne tego świata rzeczy“ (str. 18).

Warto podkreślić tu w tym wyjątku także życie kaznodziejskie, nawet pewne zacięcie retoryczne. Było go mało w kazaniach Paterka, przeznaczonych także ku „czcieniu“, tu już go więcej, choć na ogół jeszcze nie wiele. Ale jest i chlubnie świadczy o zdolnościach kaznodziejskich autora, który w żywej mowie prawdopodobnie jeszcze więcej go miał. Wsłuchujmy się w tętno tego życia:

„O człowiecze! czemuś tak okrutny? przecz mordujesz niewinnego? Wspomnień, iż twój brat, twoja siostra tobie równi w przyrodzeniu. Albowiem nie telikó ten zabija, który mieczem żywot odejmuje człowiekowi, ale i ten jest mężobójca, który sromoci, obmawia, prześladowuje, fałsz na bliźniego wymyślając, a językiem jako mieczem siecze. I owszem, łatwiej cierpieć ranę od miecza, niż fałszywe obmawianie. Dowodzi tego pismem Św. Jan Kryzostom, iż człowiek zły więcej wadzi ludziom złością swą niż duszny nieprzyjaciel“ (54).

„Prorok św. Ezejasz, dusznego nieprzyjaciela nazwał wężem, a uczynił to bardzo słusznie. Albowiem, jako wąż toczy się po ziemi, a nie znać drogi jego, bo wszędy gładko, kędy chodzi, ale pełno jadu nosi w sobie. Tymże też obyczajem czyni duszny nieprzyjaciel. Albowiem z przodku gładkim a prawdziwym się ukazuje, ale jadu piekielnego jest napełniony, dziwno

toczy około człowieka wszelkiego, przywodząc go ku upadku. Czasem go wiedzie ku pysze, łakomstwu, nieczystości, ku innym zbytnim rzeczom, czasem też Pana Boga sromoci przed człowiekiem, jako uczynił w raju przed Jewą. A najbardziej o tym czart pracuje, aby człowiek źle trzymał o swym Stworzycielu. A tak pospolicie myśli zadawa sercu człowieczemu: wejrzy, człowiecze, co się dzieje na świecie, iż nie masz żadnego dobrego rządu, jedno wielgie zamieszanie. Im kto lepiej a cnotliwiej żywie, tym ma więcej nieprzyjaciół, tym go bardziej prześladują. A pospolicie dobrzy cierpią ubóstwo, choroby, ale za się grzeszni mają szczęście i fortunę, wszystkiego jest w nich dosyć, srebro etc., bluźnią przeciw Bogu, służą i proszą u niego z swych ciężkości wybawienia, a wzdym ich nie wysłucha. Stąd znać, iż Pan Bóg nie chce wiedzieć, co się dzieje na świecie. Abowiem by się opiekął tym światem, tedy złym nie dawałby takowej fortuny, a karałby je za ich złości, dobrym dawałby wszystko dobre, iż jemu wiecznie służą. Ale, iż to nie jest na świecie, przeto Bóg nie dba o świat (str. 76).

„Jeśliż człowiek śmiertelny tak opatruje swoje owce pilnie, a Pan Bóg nie miałby opatrować tego świata, który stworzył? Wie gospodarz o bydle nierozumnym, a Pan Bóg nie miałby wiedzieć o człowiecze rozumnym, którego raczył stworzyć na podobieństwo swoje? Aż to podobno, aby Pan Bóg miał mieć w opiece to, co stworzył według swej świętej woli? I owszem, wie Pan Bóg o każdej najmniejszej rzeczy, która się stanie na tym świecie. A przeto dlatego się Pan Krystus przezwiał pasterzem, iż on opatruje wszystkie ludzkie jako własne owce. Owce Pan Krystus zwie krześciany, między którymi są źli i dobrzy, jako między owcami są zdrowe i chore“ (str. 78).

Całość przybrana jest w dostojną szatę bardzo starożytną a przytem jedynie autorowi właściwego języka. Chociaż w czytaniu się w tok kazań nie sprawia takiej trudności jak przy Kazaniach Świętokrzyskich, Gnieźnieńskich, Paterka, to jednak, chcąc dokładnie zrozumieć treść, trzeba się zapoznać z niektórymi odrębnościami językowymi kazań. Samo się przez się rozumie, że napotykamy tu cały szereg wyrazów staropolskich, dziś już nieużywanych. Przytaczamy niektóre przynajmniej trudniej zrozumiałe jak „czesny“, zamiast czasowy, doczesny, ogólnie używane w staropolskim także już w kazaniach.

Świętokrzyskich „drzewiej“ zamiast dawniej; „dworność“ zamiast ciekawość; „gródź“ zamiast droga; „hnet“ zamiast wnet; „imienie“ zamiast majątność, mienie; „jaśle“ zamiast jasełka, żłób; „okwity“ zamiast obfity; „osierdzie“ zamiast złość, nienawiść; „owszek“ zamiast owszem, przeciwnie albo zaiste za prawdę; „przeskórka“ zamiast dokuczliwość, przykrość; „przyszłusza na kogo“ zamiast przyszło, przypada; „sąmnienie“ zamiast sumienie, używane jeszcze przez kaznodziejów 18. wieku jak Ubermanowicza, Karpowicza; „szterman“ zamiast sternik; „upad“ zamiast upadek, używany jeszcze przez Woronicza; „wełn“ zamiast bałwan; „wielcni“ zamiast wielce, bardzo; „wźdym“ zamiast przecież, jednak; „zakamiały“ zamiast zatwardziały, używany jeszcze w 18. wieku n. p. przez Karpowicza; „zbućnieć“ zamiast spróchnieć, zgnieć; „zwolenik“ zamiast uczeń, apostoł; „żadość“ zamiast łakomstwo, chciwość.

Tem cenniejsze są te wyrazy staropolskie, bo wielu z nich nie zna Linde, zresztą szereg tych odrębności możnaby jeszcze kilkakrotnie pomnożyć jak na to wskazuje słowniczek zestawiony przez dr. Erzepkiego. Znaczniej może od samych wyrazów utrudniają zrozumienie treści niektóre konstrukcje jak n. p. *dziatkami chodzić*, co znaczy być w stanie brzemiennym; „acz“ w znaczeniu jeśli; „nad“ w znaczeniu mimo, przeciw; „naśladować“ połączone z dopełniaczem, w znaczeniu trzymać się czego. A osobliwością najszczególniejszą w tym względzie jest używanie spójnika „ponieważ“ w znaczeniu chociaż, aczkolwiek. N. p. „a ponieważ anioł powiedział im iż Pan prawdziwie wstał z martwych a wszakoż one nie opuściły swojej wątpliwości“ (str. 3).

Zresztą język kazań ma dużo w sobie gwary wielkopolskiej. Kaznodzieja używa wyrazów jak „koždy, jerzmo, szczęście, wielgi“. Bardzo częste są u autora formy w rodzaju *kmieciewi, cesarzewi, mężewie, wężewą* a nawet *obyczajew, zbójcew*. Wprawdzie lud nasz wielkopolski używa jeszcze po dziś dzień podobnych form, ale czy można je w staropolskiem uważać za bezwzględnie gwarowe jak to sądzi wydawca naszych kazań? Toć i u Wita Korczewskiego w „Rozmowach polskich“, wydanych w r. 1553 w Krakowie, znajdujemy je, bo czytamy „Krystusewi krzyżownicy“, „cesarzewi“ a nawet klasyczny Górnicki

ma w swym „Dworzaninie“: „nieprzyjacielewi“, „zuchwalcewi“, „ochmistrzestwo“, „królewci“, „ślachcicewi“, „kowalewi“ i t. d.

Naogół powiedzieć można, że język naszego kaznodziei jest pełen i płynny, obfity i bogaty, ładny i łatwy i prawdziwie już dzięki językowi swemu powinny kazania te znaleźć miejsce w naszym ówczynie ubogiem piśmiennictwie. Przypominając popularnością i łatwością swoją i miłym tokiem opowiadania „Rozmyślanie przemyskie“, „Żywot Opecia“, a więcej jeszcze „Fortuny i cnoty różność“, Pusmana „Historję bardzo cudną o stworzeniu nieba i ziemi“, znaczą w języku kaznodziejskim ogromny postęp od czasów Paterka. Nawet z językiem „Postylli“ Rejowej mogą się w niejednym względzie równać, a przewyższają go swobodą i lekkością swoją, bo Rej rzeczywiście tutaj jest ociężałym, używając przy tem jeszcze form przestarzałych jak „ludziach“, „gościńcoch“, „cieniach“, jakich nasz kaznodzieja już nie zna.

Wskazywaliśmy na to, że kazania nasze są w przeważnej części homiljami, więc rzecz cała może uchodzić za postyllę, choć niezupełną. Pierwszą polską postyllę wydali według Seklucjana Kmitowie około r. 1555. Potem ukazała się w r. 1556 w Królewcu „Postylla“ Seklucjana, lecz sam Seklucjan kilka w niej tylko podał kazań własnych na święta, resztę należałoby innemu przypisać autorowi. Rok później ukazały się aż dwie postylle: jedna Eustachjusza Trepki, przekład z Arsacjusza, a druga głośna Rejowa, najprawdopodobniej także nieoryginalna. Skąd bowiem Rej, wesoły towarzysz, Rej teologiem? Toć sami Kalwini lekceważyli to dzieło jako nienapisane przez teologa, a Jan z Woźnik wołał: „Niech pijani uczniowie czytają księgę Opoja“.

„Mikołaj Rej, pisze Maciejowski, nie posiadał tyle nauki, ażeby w sporach religijnych mógł być z własnej powiedziec głowy, wszystko u niego jest pożyczane od teologów protestanckich, zwłaszcza francuskich i niemieckich, którzy po łacinie pisali“. Mimo wszystko miała Rejowa „Postylla“ wielkie powodzenie i jej znaczenie w piśmiennictwie naszym jest ogromne, jak dowodzą tego Bruchnalski, Brückner, ostatni zalicza ją do najlepszych dzieł głośnego szlachcica. Postylla ta miała znaczenie nietylko u protestantów ale i katolików, jak to przyznaje sam Wujek w przedmowie do swej „Postylli“, pisząc, że „dla dworności i gładkości mowy języka polskiego między innymi górę

trzymała“. Tem dziwniejszem jeszcze, że dała ona pochop do napisania postylli nie tylko protestanckich a nawet katolickich. Więc słusznie rok jej ukazania się, r. 1556 a właściwie 1557, należy uważać za epokowy w dziejach wymowy polskiej duchownej, podobnie jak w literaturze świeckiej polskiej, jest nim r. 1543, w którym się ukazała „Krótka rozprawa między... panem Wójtem i plebanem“.

Tegoż znaczenia nie mają niestety nasze kazania, jako że nieogłoszone drukiem nie mogły wywrzeć szerszego wpływu. Mimo to zaważyć powinny dość poważnie na dziejach naszej kazalnicy, raz dlatego, że napisane najprawdopodobniej jeszcze przed „Postyllą“ Reja, a dalej przybrane w ładną szatę językową, zalecają się doborową treścią. A co najważniejsze, układ ich, ujęcie poszczególnych nauk, poglądów, sposób czerpania z Pisma św. i Ojców kościoła, nasuwają przypuszczenie bliskie prawdopodobieństwa, że mamy przed sobą utwór jeśli nie zupełnie to przynajmniej w wielkiej części oryginalny. Właśnie przedziwna prostota tak odrębna od Rejowej niby uczoneści, przetapianie cytat na swój własny język, one miejsca opisujące Polskę, kraj i społeczeństwo, bezpośrednia obserwacja przyrody, to wszystko przemawiałoby za rodzimością utworu polskiego. Gdyby się udało kiedyś dowieść bezwzględnie oryginalności dzieła, to mielibyśmy tutaj nie tylko pod względem językowym ale i pod względem idejowym jeden z najstarszych pomników o pierwszorzędnej wartości.

Więc niemałe zajęcie budzi pytanie, kto mógł być autorem tych kazań. Tyle zda się być pewnem, że był nim jeden z onych uczonych nieszlachciców, od jakich roіło się wówczas w Polsce, boć oni właśnie kładli pierwsze podwaliny pod piśmiennictwo narodowo-polskie, kiedy szlachta zalecała się swoją piękną łaciną Europie. Toć biskup Izdbieński bierze za złe Zembrzydowskiemu w r. 1549 że pisze do niego list polski, podobnie Hozjusz Uchańskiemu, Stanisław Murzyński skarży się w tym samym czasie, że „niektórzy sobie za lekkie ludzie wazą tych, którzy po polsku piszą, zwłaszcza jeśli swoje imiona podpisują“. Tem więcej należy podkreślić zasługę onych pierwszych „wykładaczy“, którzy pisali po polsku jak Baltazara Opecia, Jana z Koszyczek, Hieromina z Wielunia, poznańczyka, Walentego Wróbla, Stanisława z Bochni, Piotra, poznańczyka, kra-

kowczyka, Pusmana. Oni to, mając na oku szerokie warstwy, a mianowicie kobiety, nieumiejące po łacinie, zdobyli sobie tę wielką zasługę w piśmiennictwie naszym, że zaczęli pisać i drukować po polsku.

Między nimi więc należy szukać naszego autora, lecz czy o nim nie mamy wiadomości? Ponieważ język kazań ma sporo naleciałości z języka wielkopolskiego i rękopis pochodzi z Białcza pod Kościanem, albo raczej z biblioteki klasztornej w Woźnikach, wypowiada Dr. Erzepki przypuszczenie, że autorem mógł być kaznodzieja poznański Paweł Sarbin z Winiar. Był on, jak wiadomo, inkwizytorem i rzeczywiście w kazaniu „na wtórą niedzielę po wilkiejnocy“ czytamy, że czart „rozpędza jako wilk okrutny stado krześcijańskie, przywodząc ku niezgodzie, ku sektami, ku kacerstwu, ku bluźnieniu przeciw Panu Bogu“ (str. 84). Podobnie, mówiąc o przeznaczeniu, zda się walczyć z nauką Kalwina o predestynacji. Dalej będąc proboszczem w Ptaszkowie¹⁾ i mając jako mąż uczony poważne księgi, jak świadczą o tem inkunabuły seminarjum duchownego w Poznaniu, mógł być częścią księgozbioru przekazać klasztorowi w sąsiednich Woźnikach, a między książkami mogła się znajdować i ona z rękopisem naszych kazań.

I nowy, wewnętrzny dowód mógłby przemawiać za autorstwem Sarbina. Z akt kapitulnych dowiadujemy się, że 27 kwietnia 1557 r. na synodzie diecezjalnym przemawiał Sarbin („suavi ac pulcherrima oratione“) z przedziwną słodyczą. A właśnie łagodność znamionuje nasze kazania, więc czyżby nie mógł być ich autorem łagodny Sarbin?

Ale nasuwa się także kilka poważnych wątpliwości, przemawiających przeciwko Sarbinowi. Uderza bądź co bądź, że w kazaniach tak mało, prawdziwie mało walki z herezją, walki z sektami i taki brak omówień dogmatycznych, objaśniających współczesne błędy. Zaiste od inkwizytora w Poznaniu, gdzie nowowiercy zbierali się z początku w kamienicy na placu bernardyńskim, na przedmieściu św. Wojciecha, w pałacu Górków, na Wodnej, a nawet wdzierali się do świątyń Pańskich na ambonę farną, gdzie zyskiwali poparcie możnowładców i zuchwale

¹⁾ Por. naszą rozprawę „Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja poznański“. „Ateneum kapł.“ Włocławek, 1918, str. 81.

sobie postępowali wobec zabiegów Sarbina i wyroków biskupa, wymagałoby się więcej zajęcia się niebezpiecznymi nowinkami. Toć tam ani słowa o Luteranach, którzy właśnie miasta opanowywali, o Braciach czeskich, którzy od roku 1548 poważnie zagrażać poczęli naszym kościołom, a i o innych sektach milczenie. Chyba tem jeszcze to milczenie tłómaczyć można, że Sarbin pisał te kazania wcześniej, kiedy u nas jeszcze było dość głucho o nowinkach. Zresztą z akt kapitulnych wiemy, że na kapitule generalnej r. 1558 (str. VII) kanonicy strofowali o to Sarbina, że zbyt gwałtownie występował przeciwko schizmatykom i sekciarzom.

Dalej, jak na uczonego doktora, a takim był Sarbin rzeczywiście, kazania wyglądają zbyt prosto. Niema w nich tej uczoności, jaka tchnie z kazań Paterka albo z kazań współczesnych niemieckich kaznodziei, takiego Ecka, Hofmeistra, Witzla, lecz w tym względzie mógł Sarbin, piszący dla szerszych warstw, odznaczać się zdolnością zniżania się do nich. Więc uczoność bynajmniej nie potrzebuje mu odmawiać prawa do autorstwa kazań, jakie przed sobą mamy.

Co do autorstwa, Brückner, największy znawca naszego staropolskiego kaznodziejstwa, wypowiada inne przypuszczenie. Otóż znalazł on w uniwersyteckiej bibliotece w Erlangen rękopis noszący napis „Ewangelje Polskie Jej Miłości Królowny Zofji“ t. j. córki Zygmunta Starego a żony Henryka Brunświckiego. Rękopis zawiera Postyllę zaczynającą się od pierwszej niedziei adwentowej a kończącą się niedzielą 8., która „przypada na dni mięsopostne“. Postylla powstała przed rokiem 1556. Przypuszcza uczoney berliński, że postylla Erlangeńska jako i nasze kazania wyszły z pod tego samego pióra. Szkoda, że Brückner nie wydał tych kazań. Miałyby swoje znaczenie jeśli nie dla języka, to dla dziejów kaznodziejstwa. Zresztą przypuszczenie pozostaje przypuszczeniem. Kwestja autorstwa dotąd nierozstrzygnięta.

* * *

W każdym razie kazania, wydane przez Dr. Erzepkiego, mają dla dziejów kazalnicy polskiej niepomiernie znaczenie, jako że stanowią one pomost między kazaniem średniowiecza a kazaniem nowej doby. Mając w sobie dużo naiwności średniowiecznej, jaka jeszcze trochę przebija u współczesnego kazno-

dziei Jerzego Witzla, zdołały się jednak już otrząsnąć z głównych znamion średniowiecznych, z drobiazgowości, oschłości, cudowności. Prawidłowem i krótkiem ujęciem przedmiotu korzystnie odbijają od przydługich kazań Paterkowych, przeznaczonych także ku „czczeniu“ i dają nam dość wierny obraz, jak ówczesny kaznodzieja mógł przemawiać. Zazwyczaj, jak to widoczne z kazań Białobrzeskiego, Wereszczyńskiego, Skargi, Karnkowskiego, Jungi, kaznodzieja wówczas dłużej mówił, bo na godzinne mówienie pozwalały prawidła retoryczne¹⁾ tak u katolików jak u innowierców, ale niejedno z naszych kazań mogło trwać rzeczywiście godzinę, chociażby je się niewiele rozszerzyło.

Więc chociaż „kazania niedzielne i świąteczne“ nie odznaczają się siłą i polotem, nie dorównują współczesnym niemieckim, ani zdaleka nie sięgają wyżyn hiszpańskich kaznodziei Jana z Avili i Ludwika z Granady, którzy wówczas najwyżej stanęli w kaznodziejstwie, ani włoskich Korneliusza Musso, Ludwika Lippomano, to dla nas stanowią czcigodny zabytek jako obraz kulturalny i pomnik językowy i kaznodziejski, chlubilnie świadczący o rozwoju naszej wymowy duchownej.

X. N. Cieszyński.

¹⁾ Kaznodzieja XVI w. miał, jak świadczy Siarczyński, zwykle klepsydrę na ambonie i ta go ostrzegała, kiedy miał skończyć.